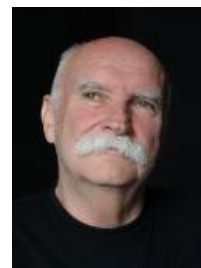


WOJCIECH KOZIEJOWSKI

ur. 1943; Osmolice



Miejsce i czas wydarzeń	Polska, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Osmolice, rodzina, historia ojca, Milicz, praca, wypadki w kopalni, przeprowadzka do Wrocławia, przeprowadzka, nauka malarstwa, Ludwik Marian Pindel (1922-2001)

1. Moje losy

Mówiłem o moich dziadkach, rodzicach, o najbliższej rodzinie z wieku mego ojca, siostrach, i tak dalej. Chciałbym też parę słów o sobie powiedzieć. Urodziłem się w Osmolicach pod Lublinem. Tam rodzice mieszkali w czasie wojny, ojciec ukrywał się przed Niemcami. Nie przekazał władzy Niemcom, myślał, że wojna będzie trwała dwa tygodnie. Sojusze były podpisane. Piechotą z Puław w nocy uciekł przed Niemcami do Osmolic, i tam do końca wojny ukrywał się u Józefa Palucha pod lasem. Oczywiście później, gdy powstawały siły oporu, partyzantka, ojciec działał. Mieli broń z Michałem Paluchem, synem tego Józefa. Mieli ukrytą broń w Osmolicach w domu, i w lesie mieli też schowaną. Potem powstawały siły takie lokalne, zbrojne, Bataliony Chłopskie. Ojciec był w Armii Krajowej, pseudonim „Brzoza” I krótko powiem - po wojnie składał papiery do ZBoWiD-u, wypełniał, ja mam te dokumenty. Nigdy ich nie złożył, bo w pewnym momencie wziął to wszystko złożył, zamknął, powiedział: „Nie idę, bo tam idą ludzie bardzo często dla kariery, dla pieniędzy. Nie obrażając oczywiście prawdziwych patriotów i tych ludzi, którzy naprawdę walczyli, narażali życie” Ja urodziłem się w Osmolicach w 1943 roku. Nie miałem mieszkania, ożeniłem się w wieku 21 lat, i zwolniło się na Dolnym Śląsku mieszkanie po babci żony. To byli ludzie, którzy przyjechali ze Stanisławowa, ze wschodu, i tam były takie domeczki małe w Miliczu, w województwie dolnośląskim. Babcia zmarła, więc rodzice żony mówią: „Jedźcie tam, obejmijcie to mieszkanie” No i oczywiście tam przyjechaliśmy. Bardzo ciekawy etap w moim życiu. Pracy było dużo, byłem po szkole średniej, po technikum mechanicznym wtedy. Jak się zgłosiłem do władz samorządowych w Miliczu, to oczywiście praca od razu była. Zostałem mechanikiem w dziale głównego mechanika, i miałem pięć cegielni pod opieką. To były Milickie Zakłady Ceramiki Budowlanej w Miliczu. Około dwóch lat mieszkalem w Miliczu. W międzyczasie zaczął się rozruch kopalni miedzi. W tym czasie również zaczęli likwidować przemysł

terenowy, to taka historia naszego rozwoju gospodarczego. Przemysł terenowy był likwidowany, i traciliśmy pracę w Miliczu, w tych milickich zakładach. Cała ta administracja, te warsztaty, zostały przeniesione do Wrocławia. I szef, który nawet średniej szkoły nie miał w owym czasie, ale fachowiec, mówi: „Jadę Wojtek do Lubina, bo prawdopodobnie tam pracę obejmę” - „To ja jadę z Panem” Pojechaliśmy, i dosłownie inżynier, który był tam w kopalni, mówi: „Witam Panów” I od razu pracęśmy dostali, tak było z pracą wtedy. Ja zostałem tak zwanym dozorcą maszynowym, to był pierwszy stopień w dozorcze górniczym. W międzyczasie zrobiłem uprawnienia górnicze, we Wrocławiu zdawałem w Urzędzie Górniczym. Za pierwszym razem zdałem, chociaż inni, którzy już mieli doświadczenie na innych kopalniach, pooblewali. Ja byłem zaangażowany, żeby tą pracę, powiedzmy jakoś umocnić, i zaimponowałem, i nawet jak przyjeżdżał na kontrolę inspektor z tego Urzędu Górniczego, to pytał się o tego Wojtka, mówi: „Gdzie on jest? Jak mu się pracuje? Nie bardzo rozumiał, co mówi, ale tak wykuł, że tego” No i tam pracowałem na trzy zmiany, potem dostałem tytuł sztygara zmianowego. Dwadzieścia kilka lat miałem –cztery, pięć - i taka odpowiedzialność. Miałem na zmianie czterdziestu, pięćdziesięciu ludzi, awarie potężne były, na ujęciach wody jakieś pompy wywaliły, wyrwało taki gajzer ziemi. Trzeba było podjąć decyzję zgodnie z przepisami - gdzie wodę kierować, gdzie zamknąć, które zawory, trzeba było wiedzieć gdzie te zawory są. Dałem sobie radę. Jak przyjechał kierownik robót górniczych, to się okazało, że na końcu pogratulował, że Wojtek wiedział, gdzie zawory pozamykać, żeby woda poszła na kotłownię centralną, na powierzchnię, żeby piece, które były nagrzane, żeby chłodzenie miały, żeby maszyna wyciągowa mogła wyjechać. Tak że wszędzie tam wodę pozamykaliśmy, gdzie trzeba, i tak dalej. W międzyczasie często do Wrocławia jeździłem, i zafascynowany byłem architekturą, i tym miastem. Miałem odniesienie do Lublina, prawda? Lublin historyczne miasto, piękne, cudowne, niedoceniane bardzo często. Ludzie, którzy przyjeżdżają po latach, tak jak ja do Lublina wpadałem do rodziny, to stwierdzałem, że Lublin jest miastem pięknym, pięknie położonym, bardzo bogata historia, i tak dalej. Inspirowała mnie historia Wrocławia, jakoś tak próbowałem oceniać go na tle Lublina. Oczywiście różnice były zdecydowane, ale tym bardziej Lublin eksponował się bardzo ciekawie na tle Wrocławia. Wrocław, wiadomo, przeszedł kataklizm wojny, i tak dalej, ale te cechy charakterystyczne jego historii średniowiecznej, wspaniałego baroku w tych świątyniach, kościołach, budowlach, zostały utkwione, i ja to ceniłem. I w pewnym momencie podjąłem decyzję o przeniesieniu się do Wrocławia. Tam uczyłem się malarstwa w takim ognisku plastycznym na Starym Mieście, i podjąłem pracę, bez problemu oczywiście - w Zakładach Badawczych Miedzi Cuprum. Tam do dzisiaj jest chyba taki instytut. Pracowałem w biurze projektów, była fascynacja Wrocławiem. Dwa, trzy lata mniej więcej byłem we Wrocławiu, i następny bakcyl - myślę sobie: „Wrocław jest fantastyczny, ale jest jeszcze takie piękne miasto w Polsce jak Kraków” I zacząłem szukać możliwości przeniesienia do Krakowa. Znalazłem chętnych na zamianę

mieszkania. Ja swoje mieszkanie w Lubinie wcześniej zamieniłem na taką klitkę, jeden pokój we Wrocławiu, oddając duże mieszkanie, trzypokojowe. No, ale awans z Lubina do Wrocławia wymagał pewnego poświęcenia. I potem mając to mieszkanie, pokój z kuchnią, zamieniłem go na mieszkanie w Nowej Hucie, i podjąłem pracę w Biurze Projektów Nafta-Węgiel w Krakowie na ulicy Lubicz. I znowu pracowałem jako projektant, ale równocześnie zacząłem uczęszczać na zajęcia plastyczne w słynnej pracowni artysty malarza Ludwika Pindla, Pałac pod Baranami. On prowadził taką pracownię, gdzie było to ognisko plastyczne, można nazwać, że to była taka jego szkoła, wolna szkoła malarska. Kilka lat byłem w tej pracowni. Bardzo to sobie cenię, mam nawet zdjęcia z profesorem Pindlem. On już nie żyje, jest w Internecie jego dorobek pokazywany. I po jakimś czasie, w trakcie tej mojej edukacji malarskiej, że tak powiem, były wybory na prezesa Klubu Plastyków Amatorów Pałacu pod Baranami. I na wniosek, między innymi profesora Ludwika Pindla, zostałem prezesem tego klubu. Tak że to jest taka satysfakcja. Po kilku latach, powiedzmy jakiejś fascynacji Krakowem, nawet dostałem taką odznakę „Przyjaciel Krakowa” z uwagi na to, że byłem przewodnikiem, historię Krakowa miałem w jednym palcu. Pasja, pasja, pasja, jeszcze raz pasja. Jestem pasjonatem, oczywiście poezja, malarstwo się rozwijało, sporo malowałem, dużo moich prac jest wśród mieszkańców Krakowa, sporo za granicę wysyłałem, do Stanów Zjednoczonych, gdzie miałem odbiorcę, i do Australii. Po pewnym czasie okazało się, że chciałem studiować malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych, dodatkowo jeszcze. Ale Pindel mi powiedział, że: „Nie idź, masz w tej chwili tak warsztat opanowany, przez edukację u mnie, tam niczego więcej na Akademii się nie dowiesz. A jeżeli będziesz ulegał pewnym wpływom, to możesz się tylko zmanierować, bo to też trzeba się umieć wyzwolić od pewnych manier” A ja przyjeżdżałem do Lublina, i zorientowałem się, że jest możliwość –bo w Krakowie nie miałem takiej możliwości –by historię sztuki studiować. Na UJ-cie musiałbym rzucić pracę, a ja musiałem jednak rodzinę utrzymywać.

Data i miejsce nagrania	2013-09-10, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Małgorzata Maciejewska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"